

CENA DZIENNIKA:

w Łodzi:
Rocznie rs. 9 k. —
Półrocznie „ 4 k. 50
Kwartalnie „ 2 k. 50
w Królestwie i Cesarstwie:
Rocznie rs. 12 k. —
Półrocznie „ 6 k. 50

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce:
Zwykłe ogłoszenia: za 1 raz 7 kop., za 2 razy 13 k., za 3 razy 18 k., za 4 razy 22 k., za 5 razy 25 k., za 6 razy 28 kop.
Nekrologi: za każdy wiersz 12 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 15 kop.
Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adreso we rs. 2 miesięcznie.

Kalendarzyk.

Dziś: Albina B. i Antoniny Męcz.
Jutro: *N. wstępna*, Heleny Cesarzowej.
Wschód słońca o godz. 6 m. 49. Zachód o godz. 5 m. 37.
Długość dnia godz. 10 m. 48. Przybyło dnia godz. 3 m. 10.

Biuro Redakcyi i Administracyi

ulica Cegielniana Nr. 271/b.

ADRES TELEGRAFICZNY:

KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracyi Dziennika oraz w Biurach Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

SPROSTOWANIE

—o—

Przez nieuwagę, przy łamaniu kolumn, nastąpiło we wczorajszym numerze w artykule: „Pożądane udogodnienia w wywozie wyrobów łódzkich” przedstawienie ustępów. Mianowicie pomiędzy ustępem 6-ym kończącym się wyrazami „zbytecznych a dotkliwych wydatków,” a ustępem 7-ym zaczynającym się od wyrazów: „Łatwo się domyślić,” powinien być wstawiony ustęp 11-ty, zaczynający się od wyrazów: „Przedewszystkiem bezpośrednie połączenie towarowe stacyi Łódź,” a kończący się wyrazami: „nie ma Łódź wcale komunikacyi bezpośredniej.”

W kwestyi zawodowego wykształcenia.

—o—

I.

Kwestya sporna wywołana artykułem „Niwy” p. t.: „Proletaryat naukowy,” skłoniła najważniejszych autorów do polemiki dziennikarskiej, w której wypowiadając zdania wsparte na naukowych teoriach, starali się rozstrzygnąć pytanie, czy wykształcenie wyższe pożądanem jest dla każdego i potrzebnem dla jednostki społeczeństwa w normalnym takowego rozwoju.

Zdaje się, iż pod tym względem dwóch zdań być nie może, ale wówczas tylko gdy idzie o *normalne uorganizowanie społeczeństwa*. W tych jednak warunkach, w jakich my dziś zostajemy, ściśle rachować się należy z wyjątkowym położeniem i nawet na polu organicznej pracy, różny od innych społeczeństw trzeba nam układać program.

Dorobek umysłowy jest nam niewątpliwie potrzebny, a pełna nadziei młodzież nasza nigdy też nie zapomni o nim. Ale dziewięćdziesiąt procent z ogólnie kształcącej się dziś młodzieży, do specjalnych gotować się powinien zatrudnić. Tego wszakże nie widzimy, a brak ten w tutejszem ognisku krajowego przemysłu najbardziej odczuwać się daje.

Komuż z nas niewiadomo, z jakimi trudami połączone jest umieszczanie chłopców, w niższych klasach gimnazjalnych. Rok rocznie powtarza się ta sama historia; na

ośmiu co najmniej kandydatów, jedno wakuujące miejsce, które jak na loteryi, nie najzasłużeńszy lecz najszcześniejszy zazwyczaj zdobywa. Rodzice martwią się losem i przyszłością synów, nie dostrzegając, jak obszerne pola pracy nietkniętej ręką krajowców i niewymagającej patentu szkolnego, stoją dla ich dzieci otworem, podczas gdy skończeni gimnazjacyi siewią nad nieprodukcyjnym i zabijającym ducha przepisywaniem akt, lub wciąganiem cyfr w rubryki. W rzemiosłach natomiast lub przemysłe, falanga uzdolnionych pracowników codziennie, co godzina napływa z zagranicy...

Gdy same więc niezależne od nas okoliczności utrudniają wyższe kształcenie umysłowe, w imię dobrze zrozumianego interesu powinniśmy skierowywać pracę dzieci naszych do zajęć praktycznych.

Nie mielibyśmy wprawdzie nie przeciwko temu, aby każdy rzemieślnik kończył średnie a nawet wyższe zakłady naukowe, ale dzisiaj jest to niemożliwe. Nie mówiąc już o doktorach lub magistrach, wyjątki tylko po otrzymaniu świadectwa „*maturitatis*” biorą się do wyuczenia jakiego rzemiosła, a z tych wyjątków, maleńka zaledwie garstka zdoła wytrwać w swem postanowieniu.

W tym można się temu wszakże dziwić. Siedmnaścieletni młodzieniec, zacerpnawszy kropelkę wiedzy z czary, którą ma przed sobą, tyle widzi w niej uroku, tyle mu się nadziei w przyszłości uśmiecha, tyle obiecuje sobie rozkoszy w zgłębieniu tajemnic nauki, z której zdołał zaledwie z lekka uchylić zasłonę, że jeśli decyduje się na przejście do zwyčajnego rzemiosła, to czyni to, jak gdyby spełniał męczeńską ofiarę; przystępuje do warsztatu, w roli nie zwykłego śmiertelnika, lecz poświęcającego się rycerza, który walczy za idee.

Rola ta, acz bezwątpienia nie normalna, jest wszakże z wielu względów usprawiedliwioną. Przejście po ukończeniu uniwersytetu, lub nawet gimnazjum, do warsztatu, jest w samej rzeczy zaparciem się, ofiarą, poświęceniem zarówno ze względu na wyjątkowość podobnego kroku, jak i z przyczyny warunków, wśród których w nowym swym zawodzie widzi się taki z innych sfer pracownik. Otoczony ludźmi bez wycho-

wania i nauki—podejrzliwie i z nieufnością traktowany przez współpracowników, a z pewną choć utajoną niechęcią przez zwierzchnika, który mimowolnie odczuwa moralną wyższość inteligentnego ucznia i której mu przebaczyć nie może,—czynią położenie, nie tylko już wyjątkowem, ale poprostu — nieznośnem.

Nadto, skończywszy gimnazjum jest się już zwykle za starym dla dokładnego wyuczenia się rzemiosła. Do pracy mechanicznej łatwiej i szybciej nakłaniają się członki dziecka. Im młodszy organizm, tem podatniejszym jest do nabrania wprawy w zajęciach rzemieślniczych i mniej tem samem potrzebuje na to czasu.

Z drugiej zaś strony dla odbiorcy wytworzonego towaru, obojętnem jest zupełnie, czy towar ten wyszedł z rąk pracownika nieumiejącego nawet czytać i pisać, czy też wyprodukował go choćby doktor filozofii. Przybywający do nas z zagranicy majstrowie, gimnazjalnego nie przechodzą kursu, a nie wszyscy nawet specjalne jakie pokończyli szkoły; lecz *praktyczne* w swym zawodzie wyrobienie—oto jedyna kwalifikacya, jedyny racjonalny tytuł, który wszędzie otwiera im wrota.

Ze samo tylko specjalne to wykształcenie w ogólnym zawodzie, stanowi dostateczny zupełnie warunek dla zapewnienia materialnej egzystencyi,—tego dowodzi wynagradzanie tych ludzi przez pracodawców. Przeciętnie liczyć można płacę majstra od 20 do 50 rubli tygodniowo, czyli średnio 1,800 rs. rocznie. Jest to więc wynagrodzenie, jakiego często dobić się u nas trudno nawet tym, którzy pokończyli uniwersytety.

Z tego co powiedzieliśmy, nie należy jednak wnosić, abyśmy lekceważyli wiedzę i odwoździ chcieli od poważnych i głębokich studiów naukowych takie jednostki, którym wyjątkowe zdolności, szczególne zamiłowanie i przytem majątek, wskazują tę drogę, jako najwłaściwsze zużytkowanie posiadanych darów losu. Gdy jednakże w karyerze naukowej lub urzędniczej — niemal zupełnie zamknięte widzimy podwoje; gdy kończąca uniwersytety lub politechniki młodzież nasza powiększa corocznie liczbę wykończonych, obniżając tem samem wartość umysłowego wykształcenia; gdy wszyscy wi-

dzą z jakim mozołem i wysiłkiem, biedni rodzice lożą ostatki na naukowe wykształcenie dzieci, które potem najnieodpowiedniejsze swej nauce zajmują posady, byle nie być sobie i innym ciężarem; gdy z drugiej strony ręczna praca rzemieślnicza w tak wielkiem jest u nas zaniedbaniu, — to stanowczo wypada rozstać się ze złudzeniami i zrozumieć, że w wielkiej machinie zowiącej się społeczeństwem, najdrobniejsze tryby często są najważniejszymi. Na nowem wyjątkowem stanowisku rozwijać się możemy swobodniej tylko na drodze ekonomicznej, a w tych, bądź co bądź potężne znaczenie mających usiłowaniach, nie ma mniej ważnych czynników.

Nie można zaprzeczyć, że w tym kierunku postąpiłszy naprzód, ale tylko na pół kroku. Upředzenia o tak zwanej szlachetności lub nieszlachetności tej lub owej pracy, — według których najszlachetniejszym było... zupełnie próżniactwo — stały się już dziś, na szczęście, anachronizmem. Mimo to jednak, rzadkie jedynie wyjątki zpośród klasy średniej, nie posiadające żadnych zdolności, albo żadnej chęci do nauki, widzimy oddawane do rzemiosła; ogół zaś dzieci z tej sfery pchany jest forsownie do naukowych zakładów. W naszym zaś przekonaniu, stojąc co stanowi regułę, powinno stać się wyjątkiem — a tylko szczególne warunki skłaniać winny rodziców do wskazywania synom drogi naukowej.

Stosunek ten więc czas już zmienić. Trzeba nakoniec zgodzić się z tą myślą, że więcej niż uczonych i poetów — potrzebujemy zdolnych stolarzy, cieśli, tkaczy, farbierzy — jednym słowem, wykwalifikowanych rzemieślników. Niech więc nie brak zupełny zdolności lub chęci do nauki skłania rodziców do kierowania dziecka ku rzemiosłu, ale głębokie zrozumienie dzisiejszej potrzeby kraju.

WIADOMOŚCI HANDLOWE I PRZEMYSŁOWE.

Sprawozdania targowe.
Targi berlińskie. Sprawozdanie tygodniowe (do dnia 27 b. m.).

NAUKA, SZTUKA, LITERATURA.

3

Z BRET-HARTE'A

przekład

W. Z. Kościatkowskiej.

PASIERBICA.

(A ÉPISE AT FIDDLETOWN).

(Dalszy ciąg—patrz Nr. 46).

Rozkaz był wyraźny. Pułkownik uściślał czule podaną sobie rączkę, uchylił kapelusza; po chwili nie było go już w sieni.

— Czy sądzisz, — spytała się nieśmiało mistress Thetherick, rumieniąc się i spoglądając na tonące w fałdach jej sukni rude kędziory, — czy istotnie będziesz bardzo grzeczną jeśli pozwolę zostać ci przy sobie?

— A czy będę cię nazywać mamą? — spytała dziewczynka podnosząc oczy.

— Jak ci się podoba, — odpowiedziała z przymuszonym uśmiechem.

— O tak mamol! Telly będzie bardzo grzeczną.

Weszły razem do pokoju, dziewczynka spostrzegłszy kufer zapytała z niepokojem:

— To ty mamol znów odjeżdżasz?

— Nie, — odrzekła patrząc w okno mistress Thetherick.

— Ach! — zaśmiało się dziecko. — To tak, niby, dla zabawy! bawmy się mamol! i ja pojedę z tobą.

Kery wybiegła do dalszych pokoi, po chwili wróciła włokąc za sobą mały kufer, zaczęła w nim pakować i z największą powagą układać: sukienki swe, zabawki, gałganki. Mistress Thetherick miała tu pole przekonać się, że pierwszych miała nie wiele, a parę pytań obznajomiło ją z historją dziecka. Nie nastąpiło to jednak aż wówczas dopiero, gdy w najbardziej interesującym i zawiłem miejscu, wzięła dziewczynkę na kolana. Siedząc tak pogrążona w myślach, przestała słuchać dziecięcego szezebiotu i bezmyślnie zapewne gładziła rude włosy dziecka.

— Mamol, źle mnie trzymasz, — ozwało się dziecko po jakimś czasie, kręcąc się na jej kolanach.

— Jakże cię mam trzymać — spytała z zaambarasowanym uśmiechem kobieta.

— Ot tak! — I Kery przytuliła się do jej piersi, zarzuciła rączki na szyję, główkę o ramię oparła. Pokręciła się jeszcze parę razy naksztalt małego i pieszczotliwego zwierzątko, pragnącego umieścić się jaknajwygodniej, przytuliła się jeszcze więcej, jeszcze bliżej... oczki się jej kleiły, usnęła.

Przez czas jakiś kobieta siedziała sztywna, nieruchoma, powstrzymując oddech. Nagle, coś ją tknęło, wzruszyło. Co? może te drobne, miękkie, ciepłe u szyi jej zawisłe rączki dziecięce? może. Dość, że drgnęła w niej śpiąca dotąd struna. Przypomnia-

ła sobie jakąś starą, dawno zapomnianą boleść, przypomniała sobie dni dawno ubiegłe i które przez lat wiele starała się wymazać ze swej pamięci, dni cierpienia, trwogi, niepokoju wzrastającego ze zbliżaniem się czegoś co trzeba było uprzedzić, czemu wypadało zapobiedz, co też uprzedzonym zostało ze śmiertelnym bólem i trwogą. Teraz myślała o tem czemś co być mogło, przed samą sobą nieśmiało przyznać, że *było*. Odtąd upłynęło lat kilka. Ah! wszak byłoby w tym samym co Kery wieku! Ramiona obejmujące dziewczynkę drzeć poczęły i czulej tulić do łona uspiącej. Po chwili rozwarły się, tajemną jakąś poruszone siłą, odepchnęły śpiące dziecko, niżej, niżej, tak jak gdyby skryć je pragnęły w mogile... burza wspomnień zerwała się, przeleciała, łzami spłynęła.

Parę łez upadło na czoło Kery. Poruszyła się lecz kobieta ją znów ukołysała a wydało się to jej teraz tak łatwe, jak gdyby przez życie całe to tylko robiła. Trzymając dziecko na kolanach siedziała tak nieruchoma, spokojna, że w tym cichym, pustym domu, zdawała się uosobieniem ciszy. Błaski dzienne gasnąc powoli zwiększały jeszcze wrażenie samotności, nie omroczając jej wszelako znamięnieniem czasu, upadku i rozpacz.

Daremnie wieczoru tego pułkownik Starbottle wyczekiwał w hotelu przyjsca pięknej swej przyjaciółki. Nazajutrz Thetherick, wróciwszy z podróży, dom zastał pusty, za-

mieszkały tylko przez promienie słońca i wirujące w nich świetlane atomy.

Gdy wieść o zniknięciu mistress Thetherick i córki Thetherick'a gruchnęła w Fiddletown, różne o tem krążyły pogłoski. Nieprzychylnie poetce pisma, nadmieniały coś o porwaniu i wykradzeniu dziecka, tak samo jak niegdyś pomawiały piękną Klare o plagiaty. Zdanie to podzielały wszystkie na ogół kobiety i niektórzy mężczyźni. Większość wszelako tych ostatnich, unikając wszelkich wniosków, przedstawiała na smutnym tym fakcie, że piękna kobieta otrzęsła pył Fiddletown'u z eleganckich swych bucików. Oplakiwano raczej jej stratę, niż potępiano tajemniczy postępek. Owszem, z pewną niechęcią odwracano się od obrażonego małżonka i pokrzywdzonego ojca, podając w wątpliwość szczerść jego żalu. Natomiast do pułkownika zwracano się z ubolewaniem na poły szczerem, na poły szyderczem, zasypując go w gospodach, knajpach, ogródkach i tym podobnych, do zwierzeń niezbyt odpowiednich miejscowościach, tysiącami kondolencyami.

— Płochą była, — utrzymywał jeden, — i powinienś był być przygotowanym, że ci wcześniej czy później wywinie kominkal Dziwi mię tylko, żeś się dał podejść. Wszak utrzymują, żeś całą stał na warcie, jak szalony biegając po hotelu tam i napowrót i wszystko to na marne.

Inny znów, dolewając gorącej oliwy na świeżą ranę przyjaciela, dodawał:

Przez cały tydzień ubiegły, powietrze tu było łagodne, często padał deszcz. Wiadomości o stanie zasiewów są pomyślne. Na wszystkich rynkach zbożowych świata panuje usposobienie wyczekujące, nigdzie większego ożywienia, nigdzie wahań cen nie przybierają znaczniejszych rozmiarów. Tylko w Ameryce trwa bez przerwy ciągłe opadanie cen, nieznacznie wprawdzie, o drobność, lecz dające się uczuć prawie codziennie. Fracht zmniejszył się z 2 1/2 sz. na 2 sz., wywozy z 127,000 na 82,000 kw., a „visible supply” z 32,125,000 na 31,825,000 busz. Widać z tego, że właściciele zboża zastosowują się do ogólnego położenia i zaczynają opróżniać swoje składy, postępują jednakże w tym kierunku ostrożnie i powoli. W Anglii popyt na pszenicę zawsze bardzo ograniczony, właściciele jednak nie chcą dopuścić dalszej obniżki cen. Obecnie pszenica jest trudną do zbycia; usposobienie dla maki bardzo ospale, z powodu przepelnionych składów i niestających dowozów. Żyto i inne rodzaje zboża bez zmiany. Usposobienie w portach było bardziej ospale aniżeli na targach wewnątrz kraju. We Francji ukończono już prawie wiosenne roboty w polu. Wiesniacy nielicznie odwiedzają targi, żąd usposobienie na nich mocne, chociaż interes mały. Z portów donoszą również o usposobieniu spokojnym, ceny ziarna jednakże zdołały się tam utrzymać. Obecnie pszenicy dostawiono niewiele, ale też i popyt mały, notowania bez zmiany. Bardziej ospałym był handel w Belgii i w Holandji; pszenicy niezbyt poszukiwano, z powodu wielkich zamówień z zagranicy, żyto było silnie zaofiarowane, ceny zdołały się jednak utrzymać. Nad Renem interes rzeczowy bez zmiany, nabywcę ograniczali się na pokryciu najniezbędniejszych potrzeb. Handel terminowy bardzo spokojnie, ceny obniżyły się nieco, co przypisać należy brakowi zbytu. W południowych Niemczech interes obracał się w ciasnych granicach, zarówno osłabła ochota do kupna, jak i zaofiarowanie. Notowania w ogóle przyjęły postać dla nabywców korzystną. Donoszą z Austrii-Węgier, że zniknęły tam wysokie nadzieje, a mocne usposobienie ustąpiło miejsca ospałości. Rzeczywisty towar zbywany z trudnością, interes terminowy cierpi pod wpływem przedwczesnych zobowiązań. Z Galicji jednak lepsze dochodzą wiadomości, na Węgrzech usposobienie dla żyta mocniejsze. W Rosji usposobienie dla żyta się zmocniło, właściciele wstrzymują się ze zleceniami i stawiają wysokie ceny, od których niechęć odstępować. Gorsze położenie mają towary „średnie”. Tak Berlin odpowiedział zupełnie ogólnemu usposobieniu. Interes tak był ograniczony, jak rzadko w tej porze roku, poziom cen zmienił się bardzo mało. Najbardziej ucierpiała pszenica, głównie z tego powodu, że obroty były niesłychanie małe; w sobotę notowano tylko nominalne ceny. Końcowe ceny na wiosnę, m. j. cz. zmniejszyły się o 1 m., na dalsze terminy o 1 1/4 m. Usposobienie dla żyta było z początkiem tygodnia żywsze. Zamówienia towaru południowo-rosyjskiego, dały powód do sprzedaży na cz. i l p., przytem i młyny stanęły do kupna. Żądania z północnej Rosji są dla tutejszego targu zawyżone, a ponieważ tamtejsi sprzedawcy nie chcą ustępować w cenie, znajdując korzystniejszy zbytu w Norwegii i Holandji, więc utrzymuje się na tutejszym targu usposobienie dosyć mocne. Ostatecznie zyskał bieżący miesiąc 25 fen., późniejsze terminy straciły

25 fen. Interes terminowy dla owsa wzmożnił się pod wpływem wyższych notowań na targach angielskich, i mocniejszego usposobienia w Rosji, kursy poprawiły się o 50 fen. na wiosnę, o 1 m. na dalsze terminy, interes obracał się, lecz w ciasnych granicach. Pomimo to jednak interes rzeczywisty nie podniósł się ani pod względem obrotów, ani też pod względem notowań. Pośrednie gatunki zbywano nawet taniej, średnie prawie bez zmiany, wyborowych poszukiwano, było ich jednak bardzo mało. Krajowy owies nawet w mniej dobrym gatunku, zbywano z łatwością i obecnie brak go prawie zupełnie. Interes rzeczywisty dla kukurydzy był mniej niż mały. Ceny bez zmiany. Terminy były w zupełnym zaniedbaniu i pozostawały ciągle pod naciskiem, z powodu niskich zaofiarowań z nad Dunaju i ciągle wzrastających zapasów kontrolowanych w Ameryce. Bieżący miesiąc stracił 2 m., lt. mr. 1 m. dalsze terminy bez zmiany, tylko cz. l p. również o 1 m. niżej. Krajowa mąka żytnia cieszy się zawsze dobrym zbytem. Młyny pracują żywo i są zaopatrzone na długo w zamówienia. Zagraniczną dostarczaną szczupło sprzedają taniej, gdyż jest pośledniejszego gatunku. Za otręby płacą bardzo dobrze, młyny nie mogą ich nastarczyć. Interes terminowy miał przebieg bardzo spokojny, czasem tylko zauważyć było można żywszy popyt. Wiosna straciła 10 fen., m. j. cz. 5 fen. Olej skalny w zupełnym zaniedbaniu, ceny nominalne niższe. Olej rzepakowy ospale. Ceny na dostawę wiosenną spadły o 2 m., na jesień 60 fen. i dopiero przy niższym poziomie obudziła się żywsza chęć kupna. Dowozy spirytusu były obfite, z powodu słabego zapotrzebowania musiały pójść na składy. Handel terminowy ograniczał się na pokryciu dawnych zobowiązań. Ceny w m. bez beczeni o 20 f., terminy również o 20 fen. niższe niż przed ośmiu dniami.

Wetna. Wiedeń, 25 lutego. Podczas schodzącego miesiąca, ruch w handlu wełną nie był wcale zbyt ożywionym. Jeżeli pomimo to obroty przedstawiają się pomyślnie, to głównie dla tego, że pewien dom peszteński zakupił do Jägerndorfu około 400 m. ctr. wełny średniego gatunku, po cenie 100 fl. za 56 kgr., a oprócz tego odeszło około 3,00 m. ctr. lepszej wełny do Reichenbergu, po cenie 115—120 fl. Ceny lepszych gatunków są dosyć dobre, zapasy nieznaczne. Mniej pomyślne wiadomości z Londynu nie mogły tu wywrzeć szkodliwego wpływu, tem bardziej, że odnotowano, że w Londynie, w celu utrzymania ceny, której tu jest niewiele. Również i wełny przyszłej strzyży, średniego gatunku, pozostaje mało do rozporządzenia. Producenci porobili w tym względzie korzystne umowy przy cenach znacznie wyższych, aniżeli obecne na aukcyjach w Londynie.

Wstrzymanie przewozu tranzytowego towarów zagranicznych przez „kraj zakaukaski” spowodowało rząd austriacki do przedstawienia szachowi perskiemu projektu urządzenia wygodnej komunikacji dla towarów austro-węgierskich, przez Trapezund, Bajazet i Tauris do Persyi.

Akcje petersburskiego banku prywatnego znalazły głównych nabywców w firmach bankierskich petersburskich: J. E. Gincburga, E. M. Meier & C-ie., oraz J. B. Junker & C-ie. Czynnym współdziałalnym przyjmuje również *banque russe et française* w Paryżu. P. P. Elisiejewowi otrzymują po 275 rubli

za sztukę, łącznie z procentem na kapitał od 1/13 stycznia 1884 r., czyli w ogólnej liczbie 3,050,000 rubli. Dyrektorem jest p. E. E. Brandt.

Cukrownie. Donoszą z Turynii, że tamże otwarto w zeszłej jesieni *dwadzieścia jeden* nowych cukrowni, obecnie zaś jest w budowie nowych cukrowni *trzydzieści dwie*.

Towarzystwo akcyjne w Murmaniu zostało w tych dniach zatwierdzone. Celem tego towarzystwa, noszącego nazwę: „Pierwsze towarzystwo murmańskie połowu wielorybów,” będzie eksploatacja tranu, fiszbinu i t. p. produktów.

Fabryka buionu została otwartą w Pine-dze. Zakład ten prowadzony na wielką skalę, pracuje bez przerwy dniem i nocą.

Kronika Łódzka.

(—) **Sieć kolei konnych**, których plan, jak to już donosiliśmy, zaakceptowanym został przez magistrat tutejszy i przesłanym do opinii p. gubernatora, obejmie następujące ulice:

Poczynając od stacyi dr. żel. fabryczno-łódzkiej, pierwsza linia, skierowana ku północy, przechodzić będzie ulicę: Widzewską, Franciszkańską, Brzezińską, Plac kościelny i Zgierską aż do północnej granicy miasta.

Druga linia idąca ku południowi, poprowadzona zostanie od stacyi dr. żel. fabryczno-łódzkiej, wzdłuż ulic: Widzewskiej, Główniej, Piotrkowskiej, Górnego Rynku, aż do południowej granicy miasta.

Trzecia linia, zaczynająca się od północnego końca miasta, przechodzić będzie ulicami: Zgierską, Starym Rynkiem, Nowomiejską, Nowym Rynkiem, Piotrkowską, aż do Górnego Rynku, gdzie połączy się z linią poprzednią. Dwie ostatnie linie złączone z sobą zostaną dwoma gałęziami poprzecznymi, z których jedna przejdzie przez ulicę Dzielną od Piotrkowskiej do Widzewskiej, druga zaś przeprowadzoną zostanie przez ulicę Główną, łącząc Piotrkowską z Wodnym Rynkiem.

Oprócz wymienionych linii, zbudowaną zostanie po pięciu latach ich eksploatacji, lub nawet przed tym terminem (zależnie od woli towarzystwa otrzymującego koncesję), *czwarta* linia, stanowiąca przedłużenie linii *drugiej*, zaczynająca się od zbiegu ulic: Główniej i Widzewskiej, a idąca wzdłuż tej ostatniej ku południowi, następnie zaś skierowana na zachód przez ulicę Zarzewską i łącząca się z Piotrkowską przy Górnym Rynku.

Tym sposobem wschodnia strona miasta w całej swej długości pozyska niezmiernie ułatwienie komunikacji. Natomiast strona zachodnia, a właściwie część jej od ulicy Milscha aż do fabryk Poznańskiego, lub obszerne i niemniej od innych zaludnione, pozbawioną będzie zupełnie kolei konnej, a przynajmniej długo jeszcze będzie zmuszoną oczekiwać na nią, pomimo, iż kilka biegnących tam ulic równoległych do Piotrkowskiej i liczne w tamtych okolicach fabryki, zdają się zarówno wskazywać potrzebę zaopatrzenia ich w ten łatwy sposób lokomocyi, jak i zapewniać przedsiębiorcy znaczne korzyści z jej przeprowadzenia.

(—) **Z teatru polskiego.** Jaka sympatyę pozyskał sobie w krótkim bardzo czasie, bo zaledwie od roku na deskach teatralnych czynny p. Czysztogórski—dowiódł najlepiej czwartkowy wieczór. Mimo, że operetka Straussa p. t. „Wesoła wojna,” jaką

pan C. wybrał na swój benefis, znaną już była dobrze miejscowej publiczności, to jednakże teatr zapełnił się po brzegi tak, że nawet musiano wstawić jeden rząd krzesła a artysta przyjętym został gradem oklasków. Zapal widzów wzmógł się w akcie drugim po odśpiewaniu melodyjnego walca „Ahl cud przyrody;” wówczas to ze strony publiczności wręczono mu piękne album. Dla sumiennego artysty, a takim jest bez zaprzeczenia p. Czysztogórski, objaw takiej życzliwości będzie zapewne zachętą do dalszej pracy w obranym zawodzie.

Publiczność też licznie zebrana nie została zawiedziona w oczekiwaniach. Zarówno benefisant, jak i pp. Gloger i Recki, a nade wszystko p. kapelmistrz Grabowski, wszelkich dołożyli starań, aby podjętemu zadaniu sprostać. Mniej szczęśliwie wypadły partye kobiece. Pani Puchniewska widocznie nie była przy głosie, a p. Pichorowa chyba z konieczności objęła najzupełniej niewłaściwą dla siebie rolę. Choć też pozostawiały bardzo wiele do życzenia. Mam nadzieję, że następne przedstawienie, które ma się odbyć w niedzielę, wolnem już będzie od tych usterek.

Dzisiaj daną będzie komedya Leopolda Świdarskiego pod tytułem „Biedni.” Utwór ten cieszył się na scenach polskich wielkiem powodzeniem—sądzimy zatem, że i dziś liczną do teatru ściąganie publiczność.

(—) **Jeszcze ze stacyi telefonów.** Jak się dowiadujemy, tutejsza stacya telefonów otrzymała w tych dniach z Ameryki wiele nowych przyrządów, które wkrótce zaprowadzone zostaną w naszym mieście. Zarząd stacyi nie szczędzi pracy, aby udoskonalić dokonane już połączenia. W interesie publiczności zaś leży, aby o jakiejkolwiek przeszkodzie, mogącej zająć przy rozmowie, donosiła natychmiast dyrekcji, która niezwłocznie postara się o usunięcie niedo-godności.

KRONIKA

KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

== „Nowosti” donoszą, że z powodu nieporozumień, jakie powstawały pomiędzy właścicielami gruntów i odkrywcami bogactw mineralnych o wynagrodzenie, obecnie punkt 2 § 31 przepisów z d. 16 (28) czerwca 1870 roku o poszukiwaniach bogactw mineralnych w Królestwie Polskiem, został wyjaśniony dodatkowemi przepisami tej treści: 1) ustanowione § 31 wyżej przytoczonych przepisów wynagrodzenie właścicieli gruntów, za zużytkowanie z wnętrza ziemi, powinno być rozdzielane pomiędzy wszystkich właścicieli, których części gruntu nazywają się placem górniczym, a to w stosunku do rozmiarów powierzchni części gruntu takowych, chociażby z pewnej części wnętrza nie eksploatowano minerałów. Przy dobrowolnej umowie, obrachunek uskutecznia się na zasadach tejże umowy. 2) Procentowe wynagrodzenie za korzystanie z wnętrza ziemi, powinno być wypłacane za całą bez wyjątku ilość wydobytych w danej miejscowości minerałów. 3) Z tych kopalni, które były eksploatowane przed ogłoszeniem przepisów z 1870 roku, przemysłowcy mają zapłacić właścicielom gruntów wynagrodzenie procentowe za cały czas użytkowania, poczynając od daty ogłoszenia tych przepisów, to jest od 1 (13) października 1870 roku. 4) Obliczenie wynagrodzenia procentowego jest obowiązkiem przemysłowców górniczych. 5) Właściciele placów

— Słyszałem, żeś sam, we własnej osobie eskortował kufer i dziecko na pocztę, gdzie na nią czekał już szczęśliwszy od ciebie. Mówią, żeś się zbliżywał, gdy ci czule dziękowała za bezinteresowne usługi. Mówią, że obiecała użyć cię znow w potrzebie. Co? nie tak? zaprzeczasz temu? nie tak było? Tem lepiej dla ciebie. Powtarzam com słyszał, historia ta obiega wszystkie kawiarnie i knajpy.

Szczyściem dla reputacji mistress Thetherick, ogrodnik chińczyk, jedyny w Fiddletown świadek jej odjazdu, utrzymywał niezmiennie, że odjechała sama z dzieckiem. Ah-Fe,—tak się wabił ów ogrodnik,—na jej rozkaz zatrzymał przechodzący dyliżans i opłacił podróż do San-Francisco. Wprawdzie, zeznania chińczyka nie były prawnomocne, tem niemniej przecież nikt ich tym razem nie podawał w wątpliwość, ani ci nawet, którzy nie wierzyli w zdolności pogania świadczenia o prawdzie, a że się nie mylili, okaże to dalszy ciąg tej wiarogodnej kroniki.

Od tajemniczego zniknięcia mistress Thetherik z małą Kery, kilka przeszło miesięcy. Pracujący w ogrodzie poranku pewnego, Ah-Fe został zagadniętym przez dwóch przechodniów, kompatriotów swych, wędrownych kramarzy, uzbrojonych w kosze i drągi. Pomiedzy rodakami zawiązała się jedna z tych błyskawicznych, podziw i wzdarcę w kaukazkiej rasie wywołujących rozmów. Przechodzący tamtędy

pod tę porę pułkownik Starbottle, usmiechnął się wzgardliwie na te powódle dźwięków. Choleryczny Thetherick cisnął w rozmawiających kamieniem. Rozbiegli się, lecz zamienili przed tem jakieś zwitki papieru, pokryte dziwnym pismem, przy czem mały pakiet pozostał w ręku Ah-Fe. Gdy go rozwinał w kuchni, pokazało się, że zawierał w sobie świeżo uprany i starannie wyprasowany dziecięcy fartuszek, oznaczony na rożku cyfrą K. T. Ah-Fe złożył go starannie, schował za swą bluzę i z chytrym jakimś usmiechem wziął się do szorowania rądl. Dopiero w parę dni potem, zaszedł drogę swemu panu.

— Ah-Fe,—rzekł—nie lubi Fiddletownu. Ah-Fe pięknie chory. Ah-Fe pójdzie ztąd. Na te bardziej lakonicznie, niż wyraźną przedmowę, Thetherick odpowiedział wysyłając chińczyka do „stokroć stu tysięcy i—tak dalek...”

Ah-Fe z nieznanym spokojem przeprowadził wzrokiem swego byłego pana, Zamim opuścił Fiddletown *przypadkiem* spotkał pułkownika Starbottle i przechodząc koło niego, od niechciana rzucił słów parę lakonicznych i niejasnych, lecz które tak bardzo zainteresowały pułkownika, że ostatecznie wręczył w wielkiej tajemnicy chińczykowi list jakiś wraz z dwudziestu dolarami, dodając:

— Dostaniesz dwa razy tyle, gdy mi przyniesiesz odpowiedź.

W parę godzin potem, zarówno przypadkowe spotkanie miało miejsce pomiędzy

Ah-Fe i młodym redaktorem „Lawiny.” Prawda zmusza mię dodać, że uszedłszy spory kawał drogi, chińczyk oba powierzchne sobie listy rozpieczętował, na wszystkie obracał strony, usiłując zapewne przeczytać, a gdy mu się to nie udało, pokrajane na systematyczne kwadraty, odstąpił za jakąś bagatelę spotkanemu po drodze kmiotrowi. Łatwo wyobrazić sobie, jaka wściekłość ogarnęła pułkownika, gdy w następnym tygodniu na podanym sobie w pralni Tung-Ti rachunku, poznał część swej wymownej epistoły, której inne części rozleciały się w ten sam sposób po mieście. Ah-Fe postąpił niegodnie. Może mu to wybaczą ci, którzy zechcą wysłuchać przegód jego dalszej podróży.

Dwa razy wypchnięto go z dyliżansu, gdzie sąsiedztwo „palącego opium” uznano za ubliżające dwom pijanym przedstawicielom wyższej inteligentnej kaukazkiej rasy. W innym miejscu napadł na niewinnego i obić go przechodzień, życzący tem dowiedzieć swej chrześcijańskiej wyższości. W Dutch-Flat okradły go bratnie ręce. W Sacramento przerażowano go i srogo strasfowano za to chyba, że nie dał powodu do użycia przeciw sobie prawnych kroków. W San-Francisco o mało go nie ukamienowała młodzież, opuszczająca publiczne szkoły. Szczyściem, tuląc się do murów, unikając miejsc wrzących oświatą, przez ciasne zaułki, udało mu się wreszcie dostać do zamieszkałej przez chińczyków dzielnicy miasta. Nazajutrz przyjętym został do pralni Chy-

hook'a, w następny zaś piątek rozroził klientom bieliznę.

Popołudnie mgliste było i szare, takie, jakie bywa w San-Francisco, bez światła i cienia, ziemię i niebo oblekające jakimś właściwym sobie, bezbarwnym odcieniem. Wiatr szalał po ulicach, a szare kamienice wyglądały opuszczone i opłakane. Hura-gan był tak silny, że na rogu ulicy Ah-Fe zmuszony był postawić kosz z bielizną na ziemi i odpocząć chwilę. Biedny Ah-Fe! nie mógł na żaden sposób uwierzyć w utratę przystawie, o łaskawości niebios dla strzyżonych owieczek. W prostocie swej zresztą nie odróżnił swistu wiatru od swistu kamieni, rzucanych wprawna dłonią malców, a że była to właśnie godzina, w której młodzież opuszczała zwykłą szkołę i wetując sobie czas, strawiony na kształceniu umysłu, kształcił z niczem nie hamowaną swobodą, inne swe instynkty, podniósł swój ciężar, przyspieszył kroki i po chwili znalazł się na ganku małego domku.

Domek to był wiejski niemal, jeden z tych, których widać tyle w San-Francisco. Otoczony skąpą, opyloną zielenią, z pustą werendą u wnjścia i ponurym nad nią balkonem, na którym nikt, nigdy nie stał. Drzwi otworzyła służąca, spojrzęła obojętnie na kosz i na chińczyka i wpuściła go niby domowe, niezbędne, ale niemile widziane zwierzę. Ah-Fe wszedł na wschodny, uchylił drzwi do pokoju i stawiając kosz z bielizną na ziemi, zatrzymał się u progu.

KURYER CODZIENNY.

pismo społeczne, polityczne i literackie wychodzi w Warszawie codziennie niewyłączając świąt i niedziel (oprócz Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy).

Niezależnie od codziennego feljetonu, w osobnym dwa razy tygodniowo wychodzącym dodatku do „Kuryera,” drukowane są powieści w takiej formie, że po skończeniu, mogą być oprawione w osobne książki.

Wyłącznie prenumeratorem Kuryera Codziennego mogą nabywać nowe stereotypowe odbicia

ENCYKLOPEDIYI POWSZECHNEJ (treść wiedzy ludzkiej) w 12 tomach i z 2 suplementami

za cenę niepraktykowanie niską a mianowicie: tom objętości 30 arkuszy druku w wielkiej ośmce za kop. 60, z przesyłką pocztową kop. 85.

Dla nabywców nie prenumerujących „Kuryera” cena tomu Encyklopedyi wynosi w Warszawie Rs. 1 kop. 25, na prowincyi Rs. 1 kop. 50. Nowo przybywający prenumeratorem Kuryera, mają prawo do nabywania Encyklopedyi począwszy od tomu 1-go w ratach miesięcznych tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Co miesiąc wychodzi tom jeden.

Warunki prenumeraty

W WARSZAWIE. Miesięcznie rs. — kop. 50 Kwartalnie „ 1 „ 50 Półrocznie „ 3 „ 60 Rocznie „ 6 „ —

na PROWINCYI i w CESARSTWIE. Miesięcznie rs. — kop. 75 Kwartalnie „ 2 „ 25 Półrocznie „ 4 „ 50 Rocznie „ 9 „ —

za odnośnienie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Cena Kuryera wraz z Encyklopedyą

W WARSZAWIE. Miesięcznie rs. 1 kop. 10 Kwartalnie „ 3 „ 30 Półrocznie „ 6 „ 60 Rocznie „ 13 „ 20

na PROWINCYI i w CESARSTWIE. Miesięcznie rs. 1 kop. 60 Kwartalnie „ 4 „ 80 Półrocznie „ 9 „ 60 Rocznie „ 19 „ 20

Adres Redakcyi: Czysła N. 6.—Wydawca Hipolit Orgelbrand.

Rok 19. Wydawnictwo S. Lewentala. Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 39.

KŁOSY

Czasopismo tygodniowe ilustrowane poświęcone literaturze, nauce, sztuce i polityce

wychodzą raz na tydzień, w Czwartek, w objętości dwóch i pół wielkich arkuszy, wieloma ilustracjami ozdobionych.

Cena w Warszawie rocznie rs. 8. W Cesarstwie i na prowincyi w Królestwie, wraz z przesyłką pocztową rs. 12. Prenumeratę składać także można i w ratach półrocznych lub kwartalnych.

W tym roku rozpoczęliśmy druk samych nowych prac; z powieści drukujemy: J. I. Krasińskiego **PSIAWIARA**, Daniłowskiego **Księżniczka Tarakanowna**.

Kompleta, od Nowego Roku począwszy, znajdują się na składzie.

52 Numery rocznie, wraz z oddzielnym dodatkiem powieściowym w formie książki. 95-2-6

Judlinowska farbiarnia parowa i pralnia chemiczna.

JUDLINOWSKA

Farbiarnia parowa i pralnia chemiczna

Ch. GEBER

w Warszawie,

farbuje garderobę męską i damską, materye jedwabne, aksamity, wełniane i bawełniane materyale. Czystczenie za pomocą postępowania chemicznego systemu **Guilina**, wszelkiego rodzaju garderoby męskiej i damskiej bez prucia. Suknie jedwabne we wszystkich kolorach i z każdym garniunkiem. Materye meblowe, dywany i t. p. Przyjście w Łodzi u

S. GRABOWSKIEGO

ulica Zawadzka Nr. 48a dom pani Schmidt 1-sze piętro. 127-1-12

Judlinowska farbiarnia parowa i pralnia chemiczna.

ADMINISTRATOR DÓBR,

znany z swej działalności i mogący się powołać na opinię tutejszych obywateli, pragnie znaleźć miejsce w większym majątku. Również poleca się do zaprowadzenia płodozmianów, osuszania gruntów i do nadania właściwego kierunku gospodarstwom. Blizsza wiadomość w administracyi tego pisma.

Od 1 marca potrzebny jest

SŁUŻĄCY

polak, umiejący czytać i pisać, znający język niemiecki i posiadający dobre świadectwa.

Wiadomość w Redakcyi Dziennika Łódzkiego od godz. 10 do 12 w południe. 122-3-

Do sprzedania Dobra Ziemskie

wólk 94. Przez środek dóbr przechodzi kolej żelazna Warsz.-Wiedeńska. Wypłata szacunku jaknajdogodniejsza dla kupującego.

Wiadomość pocztą, od właściciela dóbr Dobryszyc przez Nowo-Radomsk. 86-4-10

Z POWODU POWIĘKSZENIA FABRYKI

TANIO DO SPRZEDANIA

podwójna **MASZYNA PAROWA**, leżąca, o wysokim ciśnieniu, o silo 100 koni, ze stawidłem wentylowem, połączona z transmisyą za pomocą kół zębatych, które to połączenie z łatwością na linowe zamienić można.

Maszyna ta zbudowana przez J. i E. Gilain w Fierlemont (w Belgii) znajduje się w ruchu i może być obejrzaną w każdym czasie u

J. Birnbaum & Co.

w Łodzi.

88-4-4

OSOBA

z dobrem wychowaniem domowem, wykształconą, posiadającą muzykę, poszukuje miejsca na wsi. Pożądany dom inteligentny, chrześcijański. Adres: Łódź, ulica Piotrkowska Nr. 775 miesz. 2.

M. Leżńska. 100-2-3

UCZEŃ.

Potrzebny jest uczeń dobrej kondyty do cukierni. Wiadomość w Cukierni A Szybiewskiego, dom W-go Schejblera. 115-3-3

Advertisement for 'Kłosy' magazine, including details about its content, pricing, and subscription information.

Advertisement for 'Judlinowska' dyeing and chemical laundry services, listing contact information and services offered.

Advertisement for dental services by A. Iwanoff, describing the use of a 'Reflector-Lampa' and 'Telschow'a' system for dental procedures.

Advertisement for a domestic worker or administrator, detailing requirements and contact information.

Advertisement for a lithographic and printing shop, listing services and contact information for L. Krukowski.

Advertisement for land for sale, providing details about the location and terms of the sale.

Advertisement for a steam engine for sale, including technical details and contact information for J. Birnbaum & Co.

GIEŁDA WARSZAWSKA d. 28 Lutego.

Table of stock market data from the Warsaw Stock Exchange, including columns for 'Weksle', 'Zakończona giełda', 'Akcyje', and 'Dopełnione tranzakcyje'.

TEATR POLSKI.

TOWARZYSTWO ARTYSTÓW DRAMATYCZNYCH

pod dyrekyą

J. Puchniewskiego

w Sobotę dnia 1 marca 1884 r.

BIEDNI

miasta Warszawy

Komedyja w 5 aktach oryginalnie napisana przez Leopolda Świdzkiego.

Nagrodzona 1-szą nagrodą na konkursie warszawskim.

Początek o godz. 8-ej.

Wiolonczelle

ktoby miał do sprzedania, raczy zostawić swój adres wraz z ceną takowej w redakcyi pod lit. A. S. 110-3-3

Pacht 50 Krów,

do wydzierżawienia od 1-lipca b. r. w miejscowości położonej 10 wiorst od Łodzi, 1 wiorsta od Zgierza.

Blizsza wiadomość na miejscu. Pieskowice przez Zgierz. 103-4-4

PUBLICZNE SPRZEDAŻE

Nieruchomości Nr. 152 w Zgierzu (SSów E. Neumanna), Nr. 452 w Łodzi, (Edwarda Baumann), Nr. 1410 w Łodzi, (Edwarda Baumann), odbęda się w dniu 21 Marca (2 Kwietnia) 1884 r. w Sali Zjazdu Sędziów Pokoju w Piotrkowie.

Blizszych objaśnień udziela Adwokat Przynięty Hausbrandt, w Piotrkowie. 67-3-3

WARSZAWSKI Zakład Książkowy Buchalteryjski

Ucznia

syna, uczciwych rodziców, tu zamieszkających posiadającego szkolne wiadomości początkowe, liczącego lat 14-16 przyjmie pierwszorzędnym magazyn miejscowy. Łaskawe oferty własnoręcznie pisane z życzyrysem uprasza się złożyć pod literą Z. 84 w redakcyi „Dziennika Łódzkiego.” 120-3-3